

Polska, ale jaka?

Szli krzyżąc Polska, Polska (...)

Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka.

Spojrzał na te krzyżące i zapytał; „Jaka?” – Juliusz Słowacki.

No właśnie. Jaka jest ta nasza Polska? Jaka ona jest ćwierć wieku po ostatecznym upadku socjalistycznego projektu PRL-u, wdrażanego pod przymusem przez ponad 40 lat, od nastania porządku jałtańskiego, będącego odzwierciedleniem układu sił, po zakończeniu II wojny światowej? Czy istnieje jakiś ujednoczony model narodu i państwa, który nadawałby się do zaakceptowania, przez zdecydowaną większość obywateli naszego kraju. Czy istnieje jakiś ogólny zestaw wartości, pod sztandarem których udałoby się zgromadzić siły gotowe, do budowy wspólnego dla wszystkich, w miarę sprawiedliwego i sprawnego systemu społecznego? Wydaje się, że na żadne z tych zasadniczych pytań nie ma dobrej odpowiedzi, a jeśli tak jest, to czy ich zadawanie ma w ogóle jakiś sens? Chyba tak, choćby tylko po to żeby, uświadomić sobie jak bardzo pokrecone są więzi międzyludzkie w miejscu na ziemi, gdzie jest siedlisko, w którym toczy się nasze życie.

W ciągu tego ćwierćwiecza, ogłoszonego przez aktualną władzę najświetniejszym okresem w naszej historii gruntownemu wywróceniu uległy stosunki własnościowe. Wierzchołek trójkąta, ilustrującego piramidę dochodów wznosi się szybciej i wyżej niż słynna, 163 metrowa Wieża Dubaju. Sukcesywnie do tego wzrostu kurczy się podstawa tego trójkąta, na którą składają się wynagrodzenia najniższej zarabiających warstw ludności, w tym robotników, którzy ze swą szkodą byli ongiś zaczynem zmian, które doprowadziły do obalenia realnego socjalizmu. W rezultacie restauracji kapitalizmu 20 % ludności zgarnia dziś 80 % dochodu narodowego, a 80 % społeczeństwa musi zadowolić się 20 procentami tego przysłowiowego, wspólnego bochenka chleba. Dzieje się rak mimo wiedzy, że rosnące nierówności społeczne, po przejściowym okresie, kiedy chciwość napędza gospodarczy progres, stają się hamulcem rozwoju i przyczyną, coraz częstszych i głębszych kryzysów, gnębiących globalną gospodarkę. Nie trudno zauważyć, że kurcząca się podstawa społecznej budowli, przy dynamicznym wzroście uprzywilejowanego wierzchołka musi czasem doprowadzić do zachwiania, a potem to ruiny tej wadliwej konstrukcji współczesnego, wybujałego liberalizmu. Co wtedy? Ano, gdy okręt tonie jednakowe niebezpieczeństwo grozi podróżującym gdzieś blisko zęb pariasom, jak i pasażerom luksusowych kajut I klasy.

Póki co, jednak gra orkiestra i zabawa trwa. Niepomni zagrożeń uczestnicy tego spektaklu nie tylko używają życia za pożyczone pieniądze, ale z zawziętością godną lepszej sprawy walczą o miejsce w pierwszych rzędach, na samym topie społecznego wierzchołka. Podzieleni na dwa nieprzyjazne obozy polityczne, prawdziwe swoje intencje, najczęściej z niskich pobudek płynące, skrzętnie ukrywają pod płaszczem hipokryzji i obłudy. Obie rywalizujące do utraty tchu formacje wywodzą się z prawicowego nurtu politycznego. *Łączy je fundamentalna zasada świętej własności prywatnej, akceptacja dla nierówności społecznej i zgoda na wyzysk człowieka przez człowieka.* Jednym słowem są to formacje bliźniacze, krew z krwi kość z kości. Zrodzone z tej samej bazy różnią się jednak zasadniczo nadbudową, czyli zewnętrznym wystrojem.

Liberałowie uchodzący w oczach konserwatystów za ukryty pomiot diabelski głoszą, że wolność jest największą wartością, co samo w sobie jest już bluźnierstwem, bo według konserwatystów największą wartością jest wiara w Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata i kult Matki Bożej. Ideał wolności zaś daje człowiekowi prawo wyboru pomiędzy wiarą w

Boga, a kwestionowaniem jego istnienia, obarczony jest więc dla jego wyznawców skazą bezbożności. Skoro tak to wszystkie elementy liberalnej konstrukcji światopoglądowej takie jak: tolerancja dla ateizmu i innych wyznań, prawa człowieka, poprawność Polityczna, poszanowanie praw mniejszości, a w tym mniejszości seksualnych są zdecydowanie odrzucane i zwalczane przez duchownych i świeckich strażników jedynie słusznej, katolickiej doktryny. Tam gdzie nie ma zaś powiewu tolerancji ostaje się tylko nieustanna, twarda konfrontacja.

Siłą nośną, wspierającą ideologię liberalizmu jest wybujały konsumpcjonizm, który za sprawą globalizacji gospodarki, przy niebywałej rewolucji informatycznej przybrał postać quasi religijną. Nigdy dotąd żadne świątynie nie ściągały pod swoje dachy takich tłumów jak dziś galerie handlowe i hipermarkety. Bożek chciwości święci prawdziwe triumfy. W pogoni za uciechami tego świata ludzie masowo porzucają Boga. Bywało już tak za biblijnych czasów. Znudzeni oczekiwaniem na Mojżesza, rozmawiającego z Bogiem na Górze Synaj Żydzi odlali sobie złotego cielca, żeby tańczyć wesoło na jego cześć. Dziś wielkie i małe sklepy wyrastające jak grzyby po deszczu, mamią i kuszą ekscytującą orgią zakupów. Efektem tych zmian są pustoszące kościoły. Biskupi biją na alarm wołając, że Szatan coraz mocniej atakuje Kościół i nie brakuje ludzi, którzy wyznają kulturę gender i chcą utopić Polskę w tym co najgorsze, czyli w Unii Europejskiej. Nie przeszkadza to jednak hierarchom brać pieniądze od bezbożników z Brukseli i od atakowanego bezpardonowo w świątyniach rządu polskiego.

Liberałowie nie bez racji głoszą, że wolna myśl ludzka jest nośnikiem postępu cywilizacyjnego i źródłem dobrobytu, z którego korzystają również ich przeciwnicy, preferujący przywiązanie do tak zwanych tradycyjnych wartości i głoszący nadrzędność prawa naturalnego nad stanowionym. Zbyt łatwo jednak zapominają, że system społeczno-gospodarczy jaki stworzyli oparty jest na grzesznym fundamencie z ludzkiej chciwości, a najskuteczniejszymi środkami do osiągnięcia życiowego sukcesu są: korupcja, manipulacja, spekulacja, wyłudzenie i oszustwo. Bardziej sprawiedliwy podział owoców wspólnej pracy usiłują zastąpić demonizowaniem wzrostu dochodu narodowego, a ten i tak zostaje w swej lwiej części przejęty przez bogaczy, którzy tak naprawdę wcale tego nie potrzebują. Solidaryzm międzyludzki usiłuje się zastąpić ponizającą jałmużną dla wykluczonych.

Walka o dominację na politycznej scenie, pomiędzy elitami okopanymi w dwóch wrogich wobec siebie obozach, wspieranymi przez żyjącą dostatnio klientelę jest stałym elementem naszej rzeczywistości. Powszechnie używaną bronią jest mowa nienawiści. Potok insynuacji i agresywny język, używany z upodobaniem głównie przez polityków opozycji pogłębia społeczne podziały. Widowską ilustracją aranżowanych przez partie polityczne społecznych frustracji były jak co roku obchody Święta Niepodległości. Wraz z faszyzującą młodzieżą ruszyły na Warszawę uzbrojone w petardy, race i kamienie watahy agresywnych, stadionowych chuliganów, nobilitowanych swego czasu przez opozycję na polskich patriotów. Efekt tego najazdu to łuny pożarów w świętującej stolicy, Groźniejsza jednak od skutków podpaień jest akceptacja dla prawicowej przemocy ze strony kultowych postaci prawej strony sceny politycznej. Musi budzić niepokój zarówno nieukrywana radość z tych burd, okazywana publicznie przez znanych prawicowych oszołomów jak i ciche zadowolenie z inspirowanych przez siebie wydarzeń ze strony niektórych przywódców opozycji.

- Z miłości do Boga won z pedalską tęczą z Pacu Zbawiciela – czyż te słowa prawicowego celebryty nie są podżeganiem do ponownego podłożenia ognia? Czy publiczne oskarżanie Putina o tak zwaną zbrodnię smoleńską nie będzie stanowić zachęty do podpalenia rosyjskiej

ambasady? - Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Zawsze Dziewica – czy te słowa komentarza, wygłoszone przez księdza na tle owej, płonącej tęczy nie będą odebrane jako aprobata dla podpalaczy? Czy politycy zachęcający do śpiewania w wolnej Polsce pieśni ze słowami: – Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie nie kpią sobie w żywe oczy z Pana Boga?